

# MÓJ BOHATER

Oto historia człowieka, który zapisał się w historii Polski, Nieszawy i mojego życia, jest dla mnie autorytetem i bohaterem.

Urodził się 27 lutego 1916 roku w miejscowości Kolonia Nieszawa. Wychował się w rodzinie chłopskiej wraz z sześciorgiem rodzeństwa. Pierwsze lata jego życia przypadły na trudny okres, jakim była I wojna światowa. Choć bohater mojego reportażu nie pamięta zbyt wiele z tego czasu, odbiło to piętno na jego losie i losach najbliższych. W wieku 7 lat rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej w Nieszawie. Do dziś z rozrzewnieniem wspomina kolegów ze szkolnej ławy: Stanisława Brudkowskiego i Marka Strycha. Pamięta także nauczycieli i dyrektora szkoły - Pana Królikowskiego.

W latach szkolnych działał w Stowarzyszeniu Młodzieży utworzonym przy kościele klasztornym. Pod kierownictwem ks. Perlińskiego młodzi ludzie przygotowywali przedstawienia o charakterze religijnym i patriotycznym. Patriotyzm był dla nich wartością priorytetową.

Na kolejne lata życia mojego bohatera przypada powołanie do służby wojskowej. Trwała ona 2 lata. Należał początkowo do 63. pułku w Toruniu, następnie został przeniesiony do Korpusu Ochrony Pogranicza w Wołoszynie, gdzie spędził resztę służby wojskowej.

Niedługo jednak trwała ta sielanka, którą przerwało kolejne traumatyczne doświadczenie, jakim była II wojna światowa. Mój bohater miał wtedy 23 lata. 1 września 1939 r. nadszedł czas okupacji i walki o wolność kraju. 18 dni dzieliło go od zakończenia służby wojskowej i powrotu do domu.

Już ostatnie dni sierpnia obfitowały w uczucia niepokoju wśród żołnierzy. Przeczuliwali, że zbliża się niebezpieczeństwo. Bohater opowiada: „Sytuacja wydała się poważna, z jednej strony nakazywano nam wysilić uwagę, wzmożyć czujność, a z drugiej zauważyliśmy, że opuszczają nas przywódcy. Nikt o tym głośno nie mówił, ale spodziewaliśmy się najgorszego. Nie baliśmy się o swoje życie, to było wówczas najmniej ważne, istotne dla nas były rodziny, których nie widzieliśmy od długiego czasu. Do tej pory dziwię się, w jaki sposób Polacy zdołali podjąć walkę podczas kampanii wrześniowej. Niemieckie uzbrojenie było niewspółmiernie większe niż w przypadku Wojska Polskiego. Gdy wybuchła wojna, każdy z żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza otrzymał jedynie karabin nabity dwudziestoma nabojami, zakończony bagnietem. Było to całe nasze uzbrojenie. Myślę, że ta ilość dobrze odzwierciedla rozkład sił zbrojnych. Jak mieliśmy wtedy podjąć równą walkę z najeźdźcą? Jak bardzo musieliśmy być odważni, szaleni, by niewiele myśląc, z jednym karabinem na ramieniu ruszyć do walki?

Sytuacja naszego Korpusu była ciężka. Nie mieliśmy amunicji, jedzenia. 2 września hitlerowcy wysadzili jadącą w naszą stronę kuchnię polową. Przeżyć pozwoliły nam pola, na których zasadzono ziemniaki i brukiew. W okresie kampanii wrześniowej tylko to było naszym pożywieniem. Nie mieliśmy nawet możliwości rozpalenia ogniska, by móc zjeść upieczonego ziemniaka i ogrzać się w czasie coraz chłodniejszych nocy. Sytuację pogarszał brak dowództwa, które już w ostatnich dniach sierpnia przedostało się na wschód, nie informując nas o sytuacji w państwie, nie przekazując nam żadnych rozkazów. Byliśmy zdeorganizowani. W pewnym momencie wyłonił się żołnierz, który podjął się przeprowadzenia naszych wojsk w głąb kraju przeciwko najeźdźcy. Wyruszyliśmy, nie wiedząc, jakie piekło może nas czekać. Maszerowaliśmy 2 dni. Dotarliśmy do miejsca, w którym (jak nam oznajmili nowi przywódcy) żołnierze grupowali się, by móc silniejszą armią przeciwstawić się hitlerowskiemu wojsku. Byliśmy nauczeni posłuszeństwa wobec swoich przełożonych w wojsku. Rozkaz był dla żołnierza świętością, więc i w tym przypadku postępowaliśmy zgodnie z ich zaleceniami. Jak się później okazało, nasz przywódca był zdrajcą. W pierwszych chwilach uradowaliśmy się na widok polskich żołnierzy. Połączone siły wojsk polskich mogły więcej zdziałać niż małe pododdziały. Była to jednak pułapka.

W jednej chwili nad zgromadzonymi żołnierzami zaczęły krążyć samoloty. Nie mieliśmy gdzie się schronić, ponieważ zgromadzono nas na dużym obszarze dobrze widocznym z samolotów. Zestrzeliwały one na polskich żołnierzy pociski z CKM-ów. Nie wiem, jak udało mi się wydostać z opresji. Moi koledzy padali na ziemię, zestrzeleni przez oprawców. Trudno opisać strach, jaki nam towarzyszył. Uciekałem ile sił przed siebie, jednak była to otwarta przestrzeń, ukrycie się między drzewami lub zabudowaniami nie było możliwe. W pewnym momencie padłem na ziemię, w redlinę ziemniaczaną. Nie miałem już siły podnieść się i uciekać, właściwie nie miałyby to sensu, bo byłbym wtedy bardzo widoczny dla samolotów. Moje ciało przykryły bujne łączyny. Leżałem tam, dopóki nie uciły strzały. Nawałnica pocisków trwała dla mnie wiecznie, nie potrafię opisać dokładnie, jakie myśli przychodziły mi do głowy. Pamiętam tylko, że gorliwie modliłem się o to, by móc dalej żyć i Bóg wysłuchał mojej prośby. Strzały powoli cichły, a ja nadal przerażony leżałem na ziemi. Nie miałem pojęcia, co mam zrobić. Zebrałem się jednak na odwagę i rozejrzałem dookoła. Widok był przerażający: mnóstwo ciał poległych żołnierzy, moich kolegów, wielu krwawiących i rannych wołających o pomoc. Wojska niemieckie dokonały spustoszenia i odleciały organizować kolejne

pułapki na polskich żołnierzy.

Ci, którzy ocalili i nie doznali uszczerbku na zdrowiu, próbowali pomóc tym, którzy ucierpieli. Nie było to jednak łatwe. Nie posiadaliśmy żadnych leków, opatrunków, a niektórzy żołnierze byli w tragicznym stanie. Na pomoc przybyło kilku sanitariuszy z pobliskiego szpitala. Pomogli zająć się najdotkliwiej rannymi. Było to pierwsze tak tragiczne wydarzenie w moim życiu. Do tej pory na myśl o nim przechodzi mnie dreszcz. Negatywne emocje, choć stłumione po czasie, nadal mi towarzyszą wraz ze wspomnieniem tych chwil. Z jednej strony jest to ulga, bo udało się przeżyć, z drugiej potężny żal za kompaniami, którzy byli wówczas dla mnie jak rodzina.

Nie wszyscy moi towarzysze zginęli tego dnia. Niewielka część ocalała, jednak pozostali nie byli w stanie stworzyć kompanii mogącej przeciwstawić się zbrojnie wrogowi. W pobliżu nie było wojska, do którego moglibyśmy się przyłączyć, postanowiliśmy więc kierować się w stronę naszych rodzinnych domów.

Droga do domu usłana była wieloma niebezpieczeństwami, ponieważ wojska wroga stacjonowały już na terenie całego kraju. Trudno było także znaleźć schronienie u pobliskiej ludności. Mieszkańcy byli

zastraszeni przez wrogów. Pomoc polskiemu żołnierzowi mogła być przyczyną zastosowania odpowiedzialności zbiorowej - spalenia całej wsi. Nierzadko więc, prosząc o kromkę chleba, byliśmy poszczuci psami.

Pewnej nocy, kiedy ukrywaliśmy się przed niebezpieczeństwem w okopach, oddaliłem się o kilka metrów od pozostałych i w tym momencie został wystrzelony pocisk artyleryjski. Straciłem na jakiś czas przytomność. Gdy się ocknąłem, byłem po szyję przykryty ziemią z wybuchu, straciłem częściowo słuch. Całą noc spędziłem przysypany ziemią. Nad ranem koledzy znaleźli mnie i pomogli się wydostać. Nocą próbowali mnie odnaleźć, ale gdy mnie wołali, nie odpowiadałem. Byli przekonani, że zginąłem, a ja najprawdopodobniej w tym momencie byłem nieprzytomny. Znów Pan Bóg dał mi drugą szansę. Nie dotarłem jednak do domu. W połowie drogi do Nieszawy zostałem pojmany przez wroga i przewieziony do niewoli w głąb Niemiec...”

Bohaterem mojego reportażu jest człowiek, który stanowi dla mnie wzór patriotycznego postępowania, poświęcenia się dla innych i Ojczyzny. Jest to osoba, która na stałe wpisała się w historię Polski i Nieszawy. Tym tajemniczym bohaterem jest Józef Zwoliński - mój dziadek.

Marcin Zwoliński

---

Powyższy tekst to nagrodzona pierwszą lokatą praca Marka Zwolińskiego nadesłana na zorganizowany przez Towarzystwo Przyjaciół Ciechocinka Konkurs im. Ryszarda Kapuścińskiego na Reportaż z Powiatu Aleksandrowskiego „Cudze chwalicie, swego nie znacie...”.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło 28 marca 2009 roku w Galerii „Pod Dachem Nieba” podczas zamknięcia wystawy fotogramów Ryszarda Kapuścińskiego. Na podsumowanie efektów literackich zmagania przybyli ich uczestnicy wraz ze swoimi nauczycielkami prowadzącymi, rodzinami i przyjaciółmi, obecni też byli kucharzysze oraz mieszkańcy Ciechocinka.

Gościem honorowym spotkania była Alicja Kapuścińska - wdowa po Mistrzu Reportażu Ryszardzie Kapuścińskim.

Jury w składzie: Klara Drobniewska - przewodnicząca, Jadwiga Pietrusa, Elżbieta Pietrzykowska, Iwona Twardowska postanowiło przyznać jedno I, jedno II, trzy III miejsca i pięć wyróżnień.

#### **Wyróżnienia otrzymują:**

1. **Katarzyna Jarczyk** z Publicznego Gimnazjum Towarzystwa Salezjańskiego w Aleksandrowie Kujawskim za pracę „Spacerkiem po powiecie aleksandrowskim”.

2. **Aleksandra Kowalska** z Publicznego Gimnazjum im. Marii Danilewicz Zielińskiej w Stawkach za pracę „Święto, o którym pamiętamy”.

3. **Wioletta Wegner i Dominika Dziedzic** z Gimnazjum w Nieszawie za pracę „Cudze chwalicie, swego nie znacie..., czyli co warto zobaczyć w powiecie aleksandrowskim”.

4. **Marieta Wesołowska** z Publicznego Gimnazjum im. Marii Danilewicz Zielińskiej w Stawkach za pracę „Nie trzeba jechać daleko”.

5. **Marta Wiśniewska** z Publicznego Gimnazjum

Towarzystwa Salezjańskiego w Aleksandrowie Kujawskim za pracę „Co z tego, że piękny?”.

#### **III miejsce zdobyły:**

1. **Katarzyna Madajczyk** z Publicznego Gimnazjum im. Marii Danilewicz Zielińskiej w Stawkach za pracę „Maria Danilewicz Zielińska. Wspomnienia - hołd pamięci”.

2. **Emilia Marcinkowska** z Publicznego Gimnazjum im. Marii Danilewicz Zielińskiej w Stawkach za pracę „Jeszcze „koza” nie zginęła”.

3. **Justyna Skorupa** z Publicznego Gimnazjum im. Marii Danilewicz Zielińskiej w Stawkach za pracę „W dziedzictwie Pani Ostrowąskiej Ziemi”.

#### **Laureatki II miejsca to:**

**Martyna Wesołowska i Adrianna Włodarska** z Publicznego Gimnazjum im. Władysława Stanisława Reymonta w Bądkowie. Nagrodzona praca nosi tytuł „Belfer to czy czarodziej?”

**I miejsce jury przyznało Markowi Zwolińskiemu z Zespołu Szkół w Nieszawie za pracę „Mój bohater”.**

Ponadto jury postanowiło uhonorować dyplomami nauczycielki, które pomogły swoim uczniom przygotować prace konkursowe. Są to panie:

1. mgr Anna Stanek z Publicznego Gimnazjum im. Marii Danilewicz Zielińskiej w Stawkach, która przygotowała do konkursu pięć uczennic.

2. mgr Agnieszka Tyburska z Zespołu Szkół w Nieszawie, której uczeń zdobył I miejsce, a uczennica - wyróżnienie.

3. mgr Halina Dondalska z Publicznego Gimnazjum im. Władysława Stanisława Reymonta w Bądkowie, której uczennice zdobyły II nagrodę.

4. mgr Edyta Maciejewska z Publicznego Gimnazjum Towarzystwa Salezjańskiego, której dwie uczennice

zdobyły wyróżnienie.

Laureaci odebrali z rąk prezesa TPC Mariana Gawineckiego i przewodniczącego Rady Miejskiej Ciechocinka Jerzego Sobierajskiego listy gratulacyjne i nagrody - książki Ryszarda Kapuścińskiego, do których dedykacje wpisywała Alicja Kapuścińska.

Ponadto zebrani wysłuchali najwyżej ocenionych prac. Odczytywali je sami autorzy, a raczej autorki, bo większość prac napisały uczennice („Jeszcze „koza” nie zginęła” - III miejsce, „W dziedzictwie Pani Ostrowskiej Ziemi” - III miejsce, „Belfer to czy czarodziej?” - II miejsce), a także członek jury Iwona Twardowska („Maria Danilewicz Zielińska. Wspomnienie - hołd pamięci” - III miejsce) i przewodniczący RM w Ciecho-

cinku Jerzy Sobierajski („Mój bohater” - I miejsce).

Gość honorowy - Alicja Kapuścińska - otrzymała od prezesa TPC upominek niespodziankę: prace plastyczne inspirowane wystawą fotografii Jej Męża namalowane przez dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego i z Przedszkola Samorządowego nr 2 im. Kubusia Puchatka w Ciechocinku.

Całość prowadziła niżej podpisana.

Na łamach „Zdroju Ciechocińskiego” będą publikowane nagrodzone w konkursie prace. Zwycięzcom gratulujemy!

Klára Drobniewska

## FOTOREPORTAŻ ZDROJU

# Raz na ludowo



Z okazji Dnia Kobiet, w Teatrze Letnim Zarząd Powiatu w Aleksandrowie Kujawskim zorganizował koncert zatytułowany „Raz na ludowo”. Piosenki wykonywane przez mieszkańców powiatu przyciągnęły do Teatru Letniego liczną publiczność. Przedstawicielem Zarządu Powiatu był Zbigniew Żbikowski. Dekoracja i scenariusz przygotowany został przez Elżbietę Pietrzykowską bardzo profesjonalnie i stanowił wspaniałą oprawę dla wspólnej zabawy. Przy organizacji jak i wykonaniu repertuaru mężczyzn było - *tylu, ile rodzin-ków w keksie z supermarketu* - jak powiedziała prowadząca, Elżbieta Pietrzykowska.

Pomysł zabawy na ludową nutę zrodził się podczas pobytu Elżbiety Pietrzykowskiej w Paryżu. Tam bowiem, podczas uroczystości rodzinnej, która skupiła wielonarodową grupę ludzi, odkryła na nowo znaczenie tradycji zamkniętej w ludowych pieśniach. - *Czy trzeba wyjechać tak daleko, aby sobie przypomnieć jak ważna jest tradycja? Drogie kobiety, do nas należy podtrzymywanie tradycji, bo chłopcy tego nie zrobią* - mówiła Pietrzykowska.

Na scenie teatru zaprezentowały się gwiazdy estrady z naszego lokalnego podwórka. W ich występach

pojawiały się motywy muzyczne i kostiumowe z różnych regionów Polski. Koncert rozpoczęto od wykonania znanej piosenki „Czerwone jabłuszko” i to był chyba najbardziej skromny w swej wymowie utwór. Później atmosfera zgęstniała od erotycznych podtekstów i figlarnych tańców na scenie. Wśród najbardziej wyemancypowanych kobiet prym wodziły Panie z zespołu „Czerwone Róże” z Bądkowa i Panie z Klubu Seniora „Raj” z Raciążka. Ich wdzięczne głosy i hedonistyczne podejście do życia udzieliły się całej publiczności. Jeden z nielicznych rodzynków, Paweł Sobota w piosenkach o sprzedawcy jaj i rzeźniku zadziałal jak afrodyzjak. Kolejnymi rodzynkami w tym „babskim keksie” byli Ludomir Piątek, softys z Ciechocinka oraz Jerzy Sobierajski, który jak się okazuje, odnajdzie się w każdym repertuarze solo i w duecie. Duet Marii Modrzejewskiej i Marioli Przeździek również zenergetyzował publikę. Literacki przerywnikiem dla szafu zmysłów było wykonanie „Pana Twardowskiego” przez Klarę Drobniewską. Nastrojowe utwory w wykonaniu Patrycji Waśkowskiej oraz śpiew Magdy Modrzejewskiej ukazały bardziej subtelną stronę kobiecej natury.

Aleksandra Jarysz



fot. A.Racka